

Urban exploration. Upamiętniając miejsca niepamięci, ożywiając miejsca martwe

Bogna Kociołowicz-Wiśniewska

W 1804 roku, po 11 latach od jego zaginięcia, w paryskich katakumbach odnaleziono ciało Philiberta Asparirta, dozorca szpitala Val-de-Grâce. Traktuje się go jako jednego z prekursorów *urban exploration* (w skrócie – *urbex*)¹, czyli zwiedzania miejsc niedostępnych, opuszczonych, najczęściej opatrzonych tablicą „zakaz wstępu”. Wziąwszy pod uwagę charakter miejsca, do którego nieszczęsny dozorca postanowił się udać, zasadne mogłoby być także uznanie go za entuzjastę tanatoturystyki. Pochowano go tam, gdzie został znaleziony, co czyni go zarazem jej podmiotem, jak i przedmiotem.

Choć *urban exploration* i *dark tourism* mają wiele punktów wspólnych, z całą pewnością nie są pojęciami tożsamymi. U podstaw obydwu form turystyki leży fascynacja śmiercią, przemijaniem, dystopijnymi krajobrazami. O ile jednak tanatoturystyści zdają się koncentrować na wydarzeniach i związanych z nimi ludziach, symbolizowanych przez konkretne miejsce, o tyle eksploratorzy skupiają się na wymiarze materialnym oraz estetycznym zachodzącego rozkładu. Licznie odwiedzane przez turystów miejsca pamięci, będące co prawda dziedzictwem trudnym, smutnym, a często niechlubnym, należą do kanonu historii; zostały oficjalnie „uważnione”. *Urban exploration* to przede wszystkim fotograficzne dokumentowanie miejsc wyjętych z oficjalnej, zbiorowej pamięci; miejsc, które w każdej chwili mogą przestać istnieć. Jeżeli ktokolwiek o nich pamięta, to okoliczni mieszkańcy, lecz najczęściej bez przekonania o ich wartości i wyjątkowości. Przemierzając wiele kilometrów w celu odwiedzenia niszczonego pałacu i prosząc miejscową ludność o wskazanie drogi, często usły-

¹ B.L. Garrett, *Undertaking recreational trespass: urban exploration and infiltration*, „Transactions of the Institute of British Geographers” 39/2014, s. 5.

szymy, że „przecież tam nic nie ma, to jest brzydkie”. Wówczas, uśmiechając się, pomyślimy: „no właśnie!”.

Zarówno tanatoturystyka może być urbexem, jak i urbex tanatoturystyką. Wśród „punktów honoru” eksploratorów znajdują się miejsca katastrof, zapomniane grobowce i cmentarze, budzące zainteresowanie także entuzjastów *dark tourism*. Entuzjaści urbexu nie interesują się jednak „oficjalnymi” miejscami pamięci, dostępnymi dla każdego, usankcjonowanymi przez władze, gdzie można skorzystać z usług licencjonowanych przewodników, dostępnymi dla każdego. *Urban exploration* to swego rodzaju kontrturystyka, „turystyka zbuntowana”, której nie dotyczą godziny otwarcia, kierunki zwiedzania, przestrzenie zarezerwowane dla personelu. Im większy trud związany ze „zdobyciem” miejsca, tym większa satysfakcja. Fani urbexu zdają się poszukiwać samodzielnego, autentycznego doświadczenia miejsca, które odczuwają każdym zmysłem. Są zdeterminowani w kolekcjonowaniu wrażeń; sami stwarzają sobie obiekty turystycznej konsumpcji. Eksploratorzy ignorują tablice ostrzegawcze, przedzierają się przez rozprzeżrzeniającą się roślinność lub przeszkody ustawione przez właścicieli terenu. Niekiedy rozszerzają zakres swoich zainteresowań na obiekty znajdujące się wysoko ponad miastem, na przykład szczyty wieżowców (*roof-topping*), lub ukryte głęboko pod ziemią, takie jak tunele, kanały i stacje metra (*draining, tunnel hacking*), lecz nie jest to domena polskiej odmiany tego hobby. Paradoksem rodzimej eksploracji „miejskiej” jest zlokalizowanie ogromnej liczby jej destynacji na terenach wiejskich, bogatych w opuszczone pałace i chaty.

Jak powstają miejsca opuszczone? Zależy to od uwarunkowań historycznych i gospodarczych danego kraju. Wiele zapomnianych kościołów znajduje się w Czechach, gdzie większość osób nie deklaruje przywiązania do jakiegokolwiek religii. W naszym kraju istnieje mnóstwo pozostałości po wielkich zakładach produkcyjnych, które nie przetrwały transformacji ustrojowej. Polska słynie także z opuszczonych i zrujnowanych pałaców, które jeśli nie zostały zniszczone w czasie wojny, latami funkcjonowały jako siedziby pegeerów, a żywota dokonały w latach 90.

Miejsce opuszczone zawieszono jest w swego rodzaju próżni – nie pełni już swojej dawnej funkcji ani nie doczekało się następnej, choćby było nią ustąpienie miejsca kolejnemu przedsięwzięciu. Często jest zbyt młode, by zostało uznane za zaby-

tek, lub zbyt zniszczone, by jego właściciel próbował podołać kosztom renowacji. Miejsca, które wypadły z gry rynkowej i nie pasują do krajobrazu dynamicznych miast i zadbanych wsi, stają się domem dla tych, którzy sami pozostają na marginesie społeczeństwa i drażnią swoim widokiem „porządnym” obywateli – bezdomnych².

Obok przestrzeni, które niegdyś miały charakter publiczny – kościołów, zakładów produkcyjnych, obiektów militarnych – zwiedza się także miejsca o charakterze ściśle prywatnym. To zapomniane domy, pełne przedmiotów życia codziennego, rodzinnych pamiątek, ubrań, mebli, dokumentów i ozdób. Ich właściciele najczęściej zmarli, a rodziny nie przejawiały zainteresowania tym, co po sobie pozostawili. Fotografując takie wnętrza, eksploratorzy starają się „uważnie” codzienność ich dawnych mieszkańców, zachować to, o czym zapomnieli ich bliscy. Ekspozowane są przedmioty codziennego użytku, choć zazwyczaj nie przejawiają wartości materialnej. Niekiedy, jak rezydujący w Wielkopolsce eksplorator o pseudonimie Addic7ed Empire, starają się czasem zrekonstruować historię życia mieszkańców, docierając do członków ich rodzin. Wielu informacji dostarczają pozostawione dokumenty – dowiadujemy się, kto i w jakim wieku zamieszkiwał dom, czym się zajmował, jak wysokie rachunki płacił, z kim prowadził korespondencję. Po dacie na zakurzonym kalendarzu orientujemy się, kiedy miejsce zostało opuszczone.

Czym różni się entuzjasta *urban exploration* od „zwykłego” turysty, który wiedziony własnym zainteresowaniem może podążać szlakami opuszczonych pałaców, zapomnianych cmentarzy czy zakładów przemysłowych? Chociażby językiem, który sygnalizuje subkulturowy charakter tego zjawiska. Polscy eksploratorzy wykształcili dość hermetyczną terminologię, z której najpojemniejszy zakres znaczeniowy posiada słowo „urbex”. Urbex to czynność, urbex to eksplorator i urbex to przestrzeń eksplorowana. Jesteśmy urbexami, urbexujemy, jeździmy na urbexy. Oczywiście istnieją także inne wyrażenia, które mają odróżnić *urban exploration* od konwencjonalnej turystyki. Nie jeździmy na wycieczki i zwiedzanie, lecz eksplorujemy. Eksplorujemy nie miejsca, lecz obiekty. W obiektach znajdują się nie rzeczy, tylko artefakty i fany.

² P.A. Gámez, *Heritage Claim through Urban Exploration: The case of 'Abandoned Berlin'*, Cottbus-Senftenberg 2014, s. 23.

W społecznie usankcjonowanych miejscach pamięci często narzuca się określoną etykietę ubioru, który powinien licować z powagą upamiętnianych wydarzeń. W przypadku *urban exploration* zalecenia dotyczące odzieży mają charakter przede wszystkim praktyczny i niesformalizowany. Ze względu na specyfikę odwiedzanych miejsc eksploratorzy muszą dbać o niekrepujący ruchów strój, chroniący przed chłodem i wilgocią, a zarazem taki, którego nie będzie żal ubrudzić czy zniszczyć podczas forsowania przeszkód i wysokości. Wielu z nich nosi zatem obuwie trekkingowe, spodnie bojówki oraz szerokie kurtki lub bluzy, dbając też o osłonę twarzy – dla ochrony przed pyłem i utratą anonimowości w przypadku konieczności ucieczki. Oczywiście wraz z rozwojem subkultury *image* jej członków stał się celem samym w sobie, co prowadzi do kuriozalnych niekiedy widoków; z pewnością nie uda się wtopić w otoczenie osobom eksplorującym kamienice na warszawskiej Pradze, odzianym od stóp do głów w wojskowy kamuflaż.

Subkulturowy aspekt urbexu wyraża się nie tylko w specyficznej terminologii i „umundowaniu”, ale i w dystynkcji pomiędzy tymi, którzy uznawani są za eksploratorów „prawdziwych”, oraz całą resztą, którą punkowiec, metal czy fan hip-hopu nazwałby „pozerami”. Wirtualna społeczność fanów urbexu bazuje w znacznej mierze na rywalizacji i opartej na jej wynikach hierarchii. Przedmiotem współzawodnictwa są oczywiście zapierające dech w piersiach „obiekty” oraz dobrej jakości fotografie, które przekładają się na poważanie w środowisku i popularność poza nim. Obiekt najbardziej atrakcyjny to taki, który pomimo opuszczenia zachował ślady swojej dawnej świetności. Fotorelacje z ruin-wydmuszek, w których nie zachował się nawet tynk na ścianach, są domeną eksploratorów niedoświadczonych, mniej biegłych w sztuce wyszukiwania miejsc ciekawszych czy nie dość poważanych, aby uzyskać informację o lokalizacji od bardziej „zaawansowanych” kolegów.

W mediach społecznościowych eksploratorzy tworzą własne awatary, które charakteryzują się znacznym podobieństwem. Pseudonimy nawiązują do upływu czasu (Uśpione Piękno, Stuck in Time, Outside of Time), estetyki rozkładu (Rottenplaces, Art Of Decay Europe), nielegalnego charakteru działalności (no trespassing) lub wprost do eksploracji (Urbex Time, Project Exploration, eksploracyjny.com) czy opuszczonych miejsc (Abandoned Zone, Forgotten Worlds). Autoportrety eksploratorów

zazwyczaj nie ukazują ich twarzy, lecz sylwetkę stojącą we wnętrzu zdobytego miejsca, często uzbrojoną w aparat fotograficzny i statyw.

Niektórzy starają się wyróżnić konkretnym akcesorium, takim jak maska przeciwgazowa czy strój klauna³. Obierając za cel miejsce w licznie uczęszczanej okolicy, warto nie rzucać się w oczy. W tym celu pomysłowi eksploratorzy stylizują się na przykład na robotników budowlanych i w biały dzień, nie budząc podejrzeń, osiągają cel eksploatacji⁴.

Media społecznościowe nie tylko integrują eksploratorów wokół ich hobby, jednocześnie odróżniając ich od biernych widzów, lecz także oferują nieprzebrane zasoby potencjalnych celów podróży⁵. Konsumpcja turystyki jest uwarunkowana klasowo⁶, a eksploracja opuszczonych miejsc wymaga konkretnych kompetencji i kapitału kulturowego. Chcąc zdobyć lokalizację miejsca, którego fotografiami pochwalił się w internecie ktoś inny, zmuszeni jesteśmy wykonać sporo detektywistycznej pracy, szczególnie że eksploratorzy, udostępniając zdjęcia dokumentów znalezionych „na obiekcie”, dbają o zamazanie wszelkich informacji wskazujących na jego położenie. Wczytujemy się zatem w załączony do fotorelacji opis, wypatrujemy herbów i kartuszy rodowych, staramy się rozszyfrować inicjały, jeśli zdjęcie podpisano na przykład „Pałac von M.”. Bez relatywnie dobrej znajomości z autorem fotografii oraz bez porównywalnego „portfolio” urbexowych trofeów bezpośrednie pytanie o lokalizację skazane jest na porażkę.

Osobom spoza subkultury eksploratorzy wydają się posiadaczami wiedzy tajemnej, ale i nieprzeciętnej odwagi, jako że niejednokrotnie ryzykują oni własne zdrowie, zwiedzając budynki w pozostawiającym wiele do życzenia stanie technicznym.

Urban exploration jest także praktyką upłcioną i ucieleśnioną. Nie ulega wątpliwości, że większość eksploratorów stanowią mężczyźni. Nie jest to wyłącznie pochodną sprawności fizycznej, lecz także potencjalnego zagrożenia napaścią seksualną, szczególnie wobec kobiet, które decydują się

³ M. Klausen, *Making Place in the Media City*, „Culture Unbound” 4/2012, s. 573.

⁴ B.L. Garrett, *Undertaking...*, s. 7.

⁵ M. Klausen, *Making...*, s. 573.

⁶ J. Urry, *Spojrzenie turysty*, przekł. A. Szulżycka, Warszawa 2007, s. 133.

podróżować samotnie⁷. Również dominujący stereotyp kobiecości nie współgra z ryzykiem i niesterylnymi warunkami hobby. Z tego względu do eksploratorek kryjących się za internetowymi awatarami wiele osób zwraca się w rodzaju męskim, a jeden z bardziej znanych polskich eksploratorów pomimo spędzenia kilku dni na wyjeździe z piszącą te słowa przekonany był, że umieszczone na jej stronie zdjęcia są autorstwa jej partnera.

Fotografia urbexowa powstaje najczęściej za pomocą obiektywów szerokokątnych, które obejmują relatywnie najwięcej fotografowanej przestrzeni. Dla uzyskania odpowiedniej ostrości w słabo oświetlonych pomieszczeniach nieodzowny okazuje się statyw, który obok latarki bywa podstawowym elementem wyposażenia eksploratora. Czasem jednak tematem zdjęcia czyni się jakiś szczegół, konkretny przedmiot, którego stan unaocznia upływ czasu lub przywodzi na myśl dni, kiedy fotografowany budynek tętnił życiem.

Nie bez znaczenia jest także postprodukcja uzyskanych fotografii. Przez długi czas znakiem rozpoznawczym fotografów urbexowych było stosowanie techniki HDR (umożliwiającej uwypuklenie wszystkich szczegółów przestrzeni) lub jej imitowanie za pomocą gotowych filtrów wyostrzających i nasycających zdjęcie kolorami.

Choćby były powtórzeniem ujęć innych eksploratorów, zdjęcia stanowią dowód obecności autora w opuszczonym miejscu. Oprócz tego fotografie pełnią zazwyczaj dwojaką funkcję – artystyczną i dokumentacyjną. Część eksploratorów długo przygotowuje kadry i jeszcze więcej czasu poświęca na postprodukcję. Inni zdają się fotografować „na oślep” z użyciem lampy błyskowej, a po powrocie z wyprawy nie skupiają się zbytnio na selekcji zdjęć.

Podobnie jak konwencjonalna turystyka, urbex funkcjonuje na zasadzie koła hermeneutycznego. Obserwując dokonania innych, układamy własne trasy podróży, realizujemy je, dokumentujemy, nadajemy fotografiom pożądany charakter i puszczamy w internetowy obieg, wyostrzając apetyty kolejnych eksploratorów.

Zarówno uprawianie tanatoturystyki, jak i *urban exploration* pociągają za sobą wiele dylematów etycznych. Czy wypada robić selfie w Auschwitz? Czy w trakcie zwiedzania zapomnianej krypty dozwolone jest otworzenie trumny? Czy przy eksploracji opuszczonego gospodarstwa wolno nam czytać listy i notatki jego zmarłych mieszkańców? Subkultura *urban exploration* wykształciła zasadę: *take nothing but photographs, leave nothing but footprints*. U podstaw tego zalecenia leży troska o zachowanie miejsca w jak najlepszym stanie. Istnieją jednak kontrowersje co do akceptowalnego zakresu ewentualnej ingerencji w wizytowane miejsce. Nie jest bowiem tajemnicą, że wielu eksploratorów aranżuje przestrzeń w celu uzyskania jak najbardziej efektownego kadru. Przeszwanie mebli i innych przedmiotów prowokuje oskarżenia o burzenie zastanego porządku miejsca, a zarazem o tworzenie imitacji, symulaków.

Tak jak pierwsze wizyty dają opuszczonym budynkom drugie życie, nadmierna popularność jest przyczyną ich ostatecznego upadku – także dosłownie. Atrakcyjność miejsca maleje wraz z liczbą odwiedzających je eksploratorów zarówno symbolicznie, gdy stając się zbyt mainstreamowe, traci swój status wartego zachodu trofeum, jak i materialnie. Wysoka częstotliwość wizyt negatywnie odbija się na stanie pomieszczeń, z których – pomimo wspomnianego wyżej kodeksu – znikają raz po raz co ciekawsze artefakty. Od czasu do czasu pojawiają się także podejrzenia, że część eksploratorów świadomie dokonuje zniszczeń, nie chcąc, aby ktokolwiek po nich uzyskał podobny kadr.

Chyba każdy eksplorator, unikając odpowiedzi na pytanie o lokalizację danego miejsca, powołuje się na troskę o jego stan; można jednak podejrzewać, że chodzi tu także o kilka innych kwestii. Po pierwsze, o nieoddawanie wielu godzin, a czasem tygodni poszukiwań „za darmo” komuś, kto najpewniej nie posiada w zanadrzu żadnej wiedzy

⁷ C. Mott, S.M. Roberts, *Not Everyone Has (the) Balls: Urban Exploration and the Persistence of Masculinist Geography*, „Antipode” 46/2014, s. 237.

na wymianę. Po drugie, o podtrzymanie elitarnego i niszowego charakteru hobby, który ucierpiałby przez napływ nowicjuszy. Po trzecie, co wiąże się z poprzednimi przyczynami, o uniknięcie komercyjnego wykorzystania miejsc, w których monopol zaczęłyby dzierżyć samozwańczy przewodnicy.

Pomimo deklaracji troski o utrzymanie budynków w jak najlepszym stanie eksploratorzy często nie są zachwyceni, gdy ostatecznie ktoś się obiektem zainteresuje i przywróci mu dawny blask, zwłaszcza gdy nie zdążą udokumentować wyglądu sprzed remontu. Miejsce zostaje wtedy wyłączone z ich obszaru zainteresowań, zyskując za to uznanie społeczności lokalnej i turystów przyzwyczajonych do „czystej” estetyki.

Niektórzy badacze w praktyce *urban exploration* doszukują się mniej lub bardziej zakamuflowanego wymiaru politycznego, sposobu na korzystanie z przestrzeni na własnych zasadach, buntu przeciwko wszechobecnej inwigilacji, swego rodzaju obywatelskiego nieposłuszeństwa, które bliskie są na przykład mieszkańcom squatów⁸. Podobnie jak działalność hakerska, urbex ma obnażać niedociągnięcia systemów zabezpieczeń i demokratyzować dostęp do miasta.

Inni twierdzą z kolei, że *urban exploration* pozwala cofnąć się do czasów dzieciństwa i z jednej strony odkrywać na nowo książki, zabawki i sprzęty znajdujące podczas „podróży sentymentalnych”, z drugiej zaś przeżywać przygodę na własnych zasadach, bez nadzoru „dorosłych”⁹.

Rosnące wymagania konsumentów-turystów oczekujących wciąż bardziej różnorodnej i dostosowanej do własnych potrzeb oferty¹⁰ sprawiają, że pewne aspekty urbexu ulegają komercjalizacji. Coraz częściej organizowane są grupowe wycieczki do czarnobylskiej Strefy Wykluczenia, w której wizyta nie mogłaby być uznana za kompletną bez pamiątkowej fotografii na tle diabelskiego młyna w centrum Prypeci. Spragnieni bardziej ekstremalnych doznań wspinają się na antenę Oka Moskwy lub wyprawiają się odwiedzić samosiołów – osoby, które zdecydowały się pozostać w strefie i zamieszkują ją samotnie.

Włączenie tej niszowej (jak dotąd) praktyki w reguły popytu i podaży nieuchronnie doprowadzi do zwiększonej eksploatacji opuszczonych miejsc. Jednak przestrzenie, w których żyjemy, podlegają tym samym procesom, zatem kolejnych „obiektów” będzie przybywać, podobnie jak eksploratorów spragnionych wrażeń i doświadczeń niedostępnych dla innych.

⁸ T. Kindynis, *Urban Exploration – From Subterranea to Spectacle*, „The British Journal of Criminology” 57/2017, s. 6.

⁹ Ninjalicious, *Access All Areas: a user's guide to the art of urban exploration*, Toronto 2005, s. 3.

¹⁰ J. Urry, *Spojrzenie...*, s. 34.